



Fot. Małgorzata Rutkiewicz

# Głęboka wiara dawała mu odwagę i wytrwałość

**KARDYNAŁ STEFAN WYSZYŃSKI, KTÓRY KIEROWAŁ PRZEZ PONAD 30 LAT DZIAŁANAMI KOŚCIOŁA W POLSCE W WARUNKACH DYKTATURY KOMUNISTYCZNEJ ORAZ SKUTECZNIE WYPEŁNIAŁ OBOWIĄZKI, KTÓRE DZIŚ PEŁNI CO NAJMNIEJ KILKU BISKUPÓW, MUSIAŁ BYĆ CZŁOWIEKIEM GŁĘBOKIEJ WIARY. WIELE POWIEDZIANO NA TEMAT GŁĘBI JEGO MODLITWY, NA TEMAT JEGO MIŁOŚCI DO NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY, JEDNAK WIARA PRYMASA TYSIĄCLECIA OBJAWIAŁA SIĘ TAKŻE W INNYCH ASPEKTACH, KTÓRE MIAŁY BEZPOŚREDNIE PRZEŁOŻENIE NA RZECZYWISTOŚĆ, KTÓRA GO OTACZAŁA, NA LOSY POLSKI, A CZĘSTO TAKŻE CAŁEGO KOŚCIOŁA.**

Niewzruszona wiara kard. Stefana Wyszyńskiego pozwalała mu na realizację wielu gigantycznych projektów duszpasterskich, mimo skrajnie niesprzyjających warunków realizowanych na skalę, na którą nie chcieli się odważyć hierarchowie działający w tak zwanym wolnym świecie.

Mało kto dzisiaj pamięta, że główne przedsięwzięcie apostołskie Prymasa Wyszyńskiego – Wielka Nowenna Tysiąclecia Chrztu Polski wraz z następującym później Millenium Chrztu naszego kraju – było projektem zakładającym przeprowadzenie trwających dziewięć lat wielkich narodowych rekolekcji, które w skali niemal dekady organizowały pracę duszpasterską każdej parafii w Polsce. Prymas uważał, że taka okazja do wspólnotowego i indywidualnego rachunku sumienia jest dla Polaków konieczna, biorąc pod uwagę, że Polska poniosła gigantyczne materialne, ludzkie i moralne straty podczas II wojny światowej, że podlegała programowej ateizacji i komunistycznej indoktrynacji przez 20

ostatnich lat – od 1945 roku, a wreszcie, że jest uzależniona od Związku Sowieckiego, a jej liderzy przyzwyczajają się do moralności niewolników, nieponoszących odpowiedzialności za swoje czyny.

Żeby do realizacji tego programu doprowadzić, musiał zmierzyć się z faktem pozbawienia Kościoła w PRL podstawowych narzędzi wspierających jego działalność. Nie miał swojej prasy, która mogłaby pomóc dotrzeć do opinii publicznej, nie miał też żadnych organizacji religijnych wspierających go w tych gigantycznych przedsięwzięciach duszpasterskich. Nie mógł liczyć nie tylko na wsparcie, ale nawet na neutralność komunistycznego państwa. Jego współpracownicy i on sam w czasie Wielkiej Nowenny byli permanentnie inwigilowani, szykanowani przez administrację państwową. Inicjatywy kościelne były sabotowane przez Urząd do Spraw Wyznań, a pomagając prymasowi można było trafić do więzienia, czego doświadczyło wielu świeckich i duchownych zamykanych w aresztach Polski Ludowej.

Jednocześnie wielu ludzi Kościoła – nawet biskupów – nie było przekonanych do planów Księdza Prymasa. Uważali je za rodzaj duchowej megalomanii, za owoc jego ambicji do autorytarnego zarządzania Kościołem w Polsce. Nawet Stolica Apostolska – a konkretnie urzędnicy Kurii Rzymskiej – z dystansem patrzyli na niektóre aspekty działalności kard. Wyszyńskiego. W ich oczach osiadczych przedsięwzięć był ostentacyjny kult maryjny, który wielu ówczesnych wiodących teologów uznawało za poważną przeszkodę w dialogu ekumenicznym z protestantyzmem.

Z czasem jednak Prymasowi udało się przezwyciężyć wszystkie przeszkody i zorganizować Episkopat Polski wokół programu milenijnego

i zmobilizować wielu współpracowników wiernie realizujących zalecenia biskupów i ich przywódcy. Udało mu się przeprowadzić cały program duchowego przygotowania, a następnie samych obchodów Tysiąclecia Chrztu Polski z kulminacją na Jasnej Górze 3 maja 1966 roku, gdy w obecności milionowej rzeszy pielgrzymów oddał naród polski w macierzyńską niewolę Maryi na 1000 lat – w intencji wolności Kościoła w naszym kraju, ale i na całym świecie.

Ta tysiącletnia, wielopokoleniowa perspektywa była traktowana przez Prymasa z absolutną powagą i dosłownością – nie była to retoryczna figura uświetniająca wielkie uroczystości. Przyjęcie takiego zobowiązania, które obejmuje także i współczesnych Polaków i wiele następnych pokoleń, wymagało także od kard. Wyszyńskiego wielkiej odwagi i optymizmu, którego nie da się zrozumieć, jeśli nie weźmiemy pod uwagę, że był człowiekiem niewzruszonej wiary i działał w perspektywie przez nią wyznaczanej.

Ważnym aspektem działalności kard. Wyszyńskiego, w którym jego silna wiara przejawiała się w bardzo konkretny sposób, była kwestia jego stosunku do komunizmu, który w dramatyczny sposób odciskał swoje piętno na losach świata w XX wieku, ale także wpływał bezpośrednio na los Polski i konkretnie na pokolenie wiernych, powierzone jego duszpasterskiej opiece.

Wielu współczesnych mu hierarchów w Zachodzie postrzegało ustrój i ideologię komunistyczną jako nieuniknione zło, z którego istnieniem trzeba się pogodzić na wiele pokoleń, a doraźnie należy się z nim porozumieć. Przyjęcie takiej postawy wielokrotnie tłumaczyło ich obojętność albo wyuczoną bezradność wobec zagrożeń moralnych płynących ze strony komu-

## W OPINII PRYMASA TYSIĄCLECIA – OPATRZNOŚĆ NIE MOGŁA OPUŚCIĆ SWOICH DZIECI I MUSIAŁA POZWOLIĆ IM W KOŃCU UWOLNIĆ SIĘ OD CIĘŻARU TOTALITARNEGO SYSTEMU.

nizmu, a nawet dziś zupełnie niezrozumiałe beztroskie wspieranie ideologii totalitarnego systemu.

Zdaniem Prymasa, sytuacja, w jakiej znaleźli się katolicy wobec komunizmu, wyglądała zupełnie inaczej. Komunizm wydawał mu się systemem niemoralnym, sprzecznym z naturą człowieka, ale także ze zdrowym rozsądkiem. Był przekonany, że stanowił on wprawdzie wielką próbę dla Kościoła, dla wiernych, jednakże nie może przetrwać zbyt długo.

W opinii Prymasa Tysiąclecia – Opatrzność nie mogła opuścić swoich dzieci i musiała pozwolić im w końcu uwolnić się od ciężaru totalitarnego systemu. Upadek komunizmu miał nastąpić może nie za jego życia, ale w niedalekiej przyszłości, prawdopodobnie za życia następnego pokolenia Polaków.

Kardynał Stefan Wyszyński twierdził, że losy komunizmu mają rozstrzygnąć się w Polsce i zależeć od stopnia „uchrześcijanienia” naszego kraju, to znaczy od tego, do jakiego stopnia Polacy nawrócą się i będą żyć zgodnie z nakazami wiary. Konflikt z komunizmem był więc w gruncie starciem duchowym, a zwycięstwo nad tym systemem – zwłaszcza wobec bierności Zachodu i niechęci do bezpośredniego interweniowania w sprawę bloku sowieckiego – miało przyjść poprzez przemianę moralną ludzi.

To spojrzenie kard. Wyszyński zaszczerpił wiernym w Polsce na tyle, że można mówić o bezpośredniej jego inspiracji dla ruchu „Solidarności”. Ona też przecież proponowała zmianę społeczną dokonaną poprzez „rewolucję moralną”, a ogromna większość jej członków postrzegała przemianę z perspektywy nauczania Kościoła, Jana Pawła II, ale także w odniesieniu do dorobku Prymasa Tysiąclecia. Obrazowo można powiedzieć, że pokoleniowo „Solidarność” tworzyli w Polsce dorośli ministranci, uczestniczący w obchodach Milenium Chrztu Polski.

Ten prymasowski realistyczny optymizm w odniesieniu do komunizmu – pozwalał mu trwać w uporze i upominać się niestrudzenie o prawa wiernych, o sprawiedliwość i wolność, które im się należą, a nie szukać porozumienia z komunistami za wszelką cenę.

Taką postawę wobec dylematów swego czasu Prymas Stefan Wyszyński wyrobił sobie właśnie w oparciu o niewzruszone zaufanie do Boga. Głęboka wiara dawała mu odwagę, wytrwałość i spokój wobec stojących przed nim niezliczonych wyzwań i przeciwności.



**Paweł Skibiński**

doktor habilitowany – wykładowca historii najnowszej w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego. Specjalista w dziedzinie historii Kościoła katolickiego w XX wieku oraz historii Hiszpanii w XX wieku, przewodniczący zespołu redakcyjnego wydania „Pro memoria” kard. Stefana Wyszyńskiego, w latach 2010-2015 dyrektor Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego przy Archidiecezji Warszawskiej



Fot. Małgorzata Rutkiewicz

## Jeśli się nie odrodzi sumienie ludzkie, nie będzie ładu społecznego

**Z ANNA RASTAWICKĄ - PRZEZ LATA NALEŻĄCĄ DO GRONA OSÓB NAJBLIŻSZYCH Z OTOCZENIA KARDYNAŁA STEFANA WYSZYŃSKIEGO, PROPAGATORKĄ NAUCZANIA PRYMASA TYSIĄCLECIA - ROZMAWIA DANUTA ŁUGOWSKA OV.**

**Kiedy i w jakich okolicznościach po raz pierwszy spotkała się Pani z Księdzem Prymasem?**

To było 14 września 1952 roku podczas bierzmowania, zaraz po mojej Pierwszej Komunii Świętej w kościele na Kamionku w Warszawie. Miałam wtedy osiem lat. Wówczas trochę się bałam, czy nie będzie pytał z Katechizmu, ale Ksiądz Prymas zapytał tylko o imię z bierzmowania. Pamiętam jak dziś jego wysoką, majestatyczną postać emanującą dostojnością, a jednocześnie ciepłą, serdecznością.

Potem przyszedł wrzesień 1953 roku. Wszyscy przeżyliśmy smutek, gdy Ksiądz Prymas został aresztowany. Cała Polska modliła się za niego. Jako dzieci podejmowaliśmy różne zobowiązania, na przykład, że nie będziemy jeść słodczy, żeby tylko Ksiądz Prymas wyszedł na wolność. Wielka radość ogarnęła nas, gdy po trzech latach w 1956 roku wrócił do Warszawy.

Częściej spotkałam się z Księdzem Prymasem, gdy dołączyłam do Ruchu Apostolskiego Rodziny Rodzin,

którego był duchowym opiekunem. Szczególnie w czasie uwięzienia Księdza Prymasa „Rodzina Rodzin” modliła się o jego uwolnienie. Na Jasnej Górze trwała nieustanna adoracja Najświętszego Sakramentu w Kaplicy Matki Bożej w tej intencji. Kiedy wyszedł na wolność, „Rodzina Rodzin” była jego oczkiem w głowie. Przez wiele lat jako członkini tego ruchu uczestniczyłam w spotkaniach opłatkowych i wielkanocnych z Księdzem Prymasem. Gdy zaś byłam już po maturze i wstąpiłam do Instytutu Pry-

masa Wyszyńskiego, miałam z nim coraz bliższy kontakt. A po skończeniu studiów pracowałam w jego siedzibie na Miodowej – aż do jego śmierci. Przez 12 lat byłam u jego boku dzień w dzień.

**Jaki był w codziennych kontaktach?**

Cechowało go dostojństwo. Zdawał sobie sprawę z powierzonej mu misji. Niektórzy mówili, że jest pyszny, ale pycha nie była cechą jego charakteru; był po prostu – świadomy swojego powołania, swojej godności ludzkiej, godności Polaka, pasterza.

To był „monolit”. Od rana do wieczora był kapłanem, biskupem, a jednocześnie człowiekiem bardzo prostym, bardzo zwyczajnym.

Po Mszy świętej porannej zapraszał gości na śniadanie. Często usługiwał im, podawał jedzenie. Rozmowami przy stole tak potrafił kierować, aby każdy z zaproszonych mógł się wypowiedzieć. I żeby był uhonorowany.

Podczas posiłków nie poruszaliśmy „poważnych tematów”, bo – żartował – źle wpływają na trawienie. Lubił gdy przy stole opowiadaliśmy wesołe historie. Sam czasami opowiadał je w sposób niezwykle zabawny.

Lubił bardzo proste jedzenie, np. ziemniaki z zsiadłym mlekiem, placki ziemniaczane, racuszki z jabłkami; po prostu domowe potrawy.

**Ksiądz Prymas słynął z umiejętności maksymalnego wykorzystania czasu. Jak to wyglądało?**

Był człowiekiem wyjątkowego ładu. Kiedy zajrzało się do jego gabinetu z rana, na biurku zazwyczaj był stos korespondencji, a gdy się weszło tam za godzinę, dwie, wszystko było już uporządkowane, posegregowane w tecz-

kach; m.in. „gnieźnieńskiej” i „warszawskiej” czy „Kościół-Państwo”. Na każdym liście w rogu była notatka, co należy odpowiedzieć. Odpisywał na wszystkie listy, nawet na list dziecka, które prosiło o pocztowe znaczki (pod tym względem Ojciec, bo tak go nazywałyśmy, jest dla mnie niedoścignionym wzorem).

Był człowiekiem wielkiej harmonii. Posiadał niezwykłą umiejętność pracy połączonej z silną wolą, miał dużą wydolność psychiczną i intelektualną. Był też człowiekiem bardzo serdecznym. Często bywa tak, że człowiekowi mocnemu intelektualnie brakuje serca, dobroci, ducha, a gdy ma czułe serce czasami niedomaga intelektualnie. W Księdzu Prymasie była ogromna harmonia – intelektu, serca i ducha.

Cechowała go „inteligencja serca”. To była jego ogromna siła w działaniu. Miał napisać list pasterski – najpierw modlił się, a potem siadał i pisał. Rękopis dawał do przepisania. Potem jeszcze sprawdzał, co napisał i poprawiał...

Miał umiejętność zwartej, szybkiej pracy i dzięki temu – jak świadczą jego zapiski w *Pro Memoria* – potrafił odbyć wiele spotkań, zajmować się licznymi sprawami, podejmować różnorakie decyzje. Oczywiście, była w tym pomoc Ducha Świętego. Ale można było podziwiać jego fantastyczne wyposażenie we wspomniane umiejętności, ten wielki format człowieczeństwa – to wyróżniało go spośród innych. A jednocześnie był człowiekiem ogromnej pracowitości. Po intensywnej aktywności w ciągu dnia prowadził systematycznie zapiski w *Pro Memoria*. Dziś, gdy nie pamiętamy, np. kiedy i jakie jego kazanie zostało wygłoszone, to idziemy do *Pro Memoria*

i znajdujemy dokładną datę. Wszystko jest zanotowane – gdzie był, z kim się spotkał, o czym rozmawiał.

**Ksiądz Prymas mawiał: „czas to miłość”. Z uwagą podchodził do człowieka w każdej sytuacji.**

Uderzające są wspomnienia Księdza Prymasa z wojny, gdy był w podwarszawskich Łaskach kapłanem Zakładu dla Dzieci Ociemniałych i Sióstr Służebnic Krzyża. Był też kapłanem szpitala wojennego w czasie Powstania Warszawskiego. Mógł ograniczyć się do posługi w zakładzie i szpitalu. A on w każdej „wolnej” chwili wychodził do lasu, aby tam rozgrzeszać rannych w okopach. Kiedyś znalazł dziewczynę raną w nogę. Rana była głęboka i bardzo krwawiła. Nie doniósłby jej do szpitala polowego, gdyby nie założył opaski uciskowej. Wtedy zdjął stulę i nią się posłużył. Wziął dziewczynę na plecy i zaniósł do lekarza. Myślę, że czyn ten m.in. wpisuje się w tę jego ideę: „czas to miłość”. Po latach przyszła do niego elegancka kobieta, matka pięciorga dzieci, i powiedziała: „Dziękuję za uratowanie mi życia, jestem tą ranną dziewczyną znaną przez Księdza w lesie”.

Ksiądz Wyszyński, potem Prymas podchodził do ludzi jak ojciec. Gdy podczas wojny Warszawa płonęła, wiatr przyniósł mu pod nogi nadpaloną kartkę z jakiegoś modlitewnika, na której był napis: „Będiesz miłował”. To dla niego był testament płonącej Warszawy. Wypełnił go, nie szczędził miłości nie tylko mieszkańcom stolicy. Miał też pewność, że sam jest miłowany przez Boga.

**Czerpał tę miłość z wiary w Bożą wszechobecność.**

Tak. Ksiądz Prymas jest świadkiem, jak wielką potęgą



Anna Rastawicka z Księdzem Prymasem

Kopia fotografii: Małgorzata Rutkiewicz

**KARDYNAŁ STEFAN  
WYSZYŃSKI JEST  
ŚWIADKIEM, JAK  
WIELKĄ POTĘGĄ  
JEST WIARA W  
BOGA W ŻYCIU  
CZŁOWIEKA. ON TĘ  
WIARĘ WYNIÓSŁ  
Z RODZINNEGO  
DOMU. PODKREŚLAŁ,  
ŻE NIGDY NIE MIAŁ  
WĄTPLIWOŚCI W  
WIERZE. WIEDZIAŁ,  
ŻE BÓG JEST  
ZAWSZE Z NIM.**

Mówił: „Ci ludzie wierzą tak, jakby widzieli”. On sam miał taką wiarę – jakby widział. Podkreślał, że nigdy nie miał wątpliwości w wierze. Wiedział, że Bóg jest zawsze z nim.

W Komańczy w zapiskach więziennych napisał: „Bądź wola Twoja jako w niebie, tak i w Komańczy”. Wierzył, że Bóg jest tam z nim nie tylko z powodu jego prześladowania przez władze komunistyczne, ale przede wszystkim dlatego, że taka jest tajemnica woli Bożej, że to ma sens.

Rzeczywiście – uwięzienie dało Księdzu Prymasowi taką siłę duchową, że już potem komuniści nie mogli sobie z nim poradzić.

jest wiara w Boga w życiu człowieka. On tę wiarę wyniósł z rodzinnego domu w Zuzeli. Widział jak jego ojciec w tamtejszym kościele klęczał na posadzce przed obrazem Matki Bożej Częstochowskiej. Patrząc na ojca, zastanawiał się, o czym tak długo z Matką Bożą rozmawia. Wspominał też, że gdy jako dziewięcioletni chłopiec biegał po polach w Andrzejewie (tam od 1910 roku zamieszkała rodzina Wyszyńskich), jakaś kobieta na wózku poprosiła go, aby jej przeczytał fragment książki „O naśladowaniu Chrystusa” Tomasza a Kempis. „Nie wiele rozumiałem z tego, co czytałem – zwierzył się potem – ale ta kobieta była cała w tym, co się jej czytało. Potwierdzała prawdę, że prości ludzie mają nie mniejszą wiarę niż uczeni”. Nigdy nie godził się na lekceważenie pobożności ludowej. Był dla niej pełen podziwu i uznania.

**Wtedy napisał Śluby Jasnogórskie, które zostały uroczystie złożone przed Matką Bożą 26 sierpnia 1956 roku na Jasnej Górze.**

Przypomnijmy, że: przy udziale około miliona wiernych.

Siłą Księdza Prymasa była miłość do Matki Bożej. Na czym ona polegała? Cała tajemnica jego Maryjności sprowadza się do tego, że w jego życiu, w jego nauczaniu Matka Boża była żywą, wciąż obecną Osobą. Zawsze to podkreślał, że w Kościele oprócz Chrystusa jest Jego Matka – po wszystkie czasy. Ona Chrystusa rodzi w sercach w naszych, w Kościele, w liturgii... Ksiądz Prymas miał świadomość obecności Maryi w życiu Kościoła, dlatego zaraz po swoich święceniach kapłańskich w katedrze wrocławskiej udał się na Jasną Górę, aby odprawić swoją prymicyjną Mszę świętą. Potem wyznał, że towarzyszyło mu pragnienie, aby Matka Boża stała przy nim podczas odprawiania każdej Mszy świętej, tak jak stała przy Chrystusie na Kalwarii.

Miał pełną świadomość, że Msza święta jest uobecnieniem tej ofiary Chrystusa z Kalwarii, że pod krzyżem stoi Jego Matka. Dlatego tak zabiegał dla Niej – na Soborze Watykańskim II – o tytuł „Matki Kościoła”.

Był przekonany, że Maryja jest Tą, która wnosi Chrystusa – tak jak to zrobiła zaraz po Jego urodzeniu – do świątyni. Do świątyni każdej ludzkiej duszy. Podkreślał: „Ona jest w sercu Kościoła”.

**Kościoła domowego również?**

Zapewne. Każda rodzina jest częścią Kościoła. Gdy jej członkowie są zabiegani i tracą po drodze życiową siłę, jeśli zwrócą się do Matki Bożej w modlitwie, choćby myślą, stają się ponownie silni Bogiem. Ona – stale przypominał Ksiądz Prymas – ściąga moc Boga na ziemię, ściąga moc Ojca, Syna i Ducha Świętego, który – powtarzał za Ludwikiem Marią de Montfort – jest płodny w Maryi i przychodzi do nas przez Nią.

Ksiądz Prymas wszystko powierzył Maryi. 14 lutego 1953 roku powiedział: „Jestem całkowicie spokojny, wszystko postawiłem na Maryję”. Gdy był aresztowany, nie miał do Niej żalu. Wiedział, że się realizuje jakiś wielki Boży plan i on ten plan starał się wypełnić jak najwierniej.

Jego biskupim hasłem było: „Soli Deo”. Ale wiedział, że będzie mógł je wcielić w życie wtedy, gdy będzie przy nim Matka Boża.

Kiedy chciał Polskę, polskie rodziny, przygotować do obchodów Milenium, szatan robił wszystko, żeby je zepchnąć na bezdroża, aby wyrwać z serca Narodu tysiącletnią wiarę. Ksiądz Prymas jednak miał pewność, że Maryja ma moc uratować naród polski na drodze wiary, pomoże uratować Chrystusa w duszach Polaków.

**Skąd brał tę pewność?**

Mówił, że światłem dla niego były słowa kard. Augusta Hlonda: „Nie poddawajcie się, walczcie – pod opieką Matki Najświętszej. Zwycięstwo, gdy przyjdzie, będzie to Jej zwycięstwo”. Dlatego Śluby Jasnogórskie dotyczące licznych dziedzin życia ludzkiego – duchowego, rodzinnego, społecznego i narodowego – spięte są czcياً do Matki Najświętszej.

Ksiądz Prymas przekonywał, że Matka Boża to nie jest osobny temat Wielkiej Nowenny, lecz jej moc. Pomoc Matki Najświętszej to tajemnica wychodzenia ze wszystkich polskich bied związanych z nieprzebraniem chrześcijańskich zasad

Urodził się 1 sierpnia 1901 roku w Zuzeli nad Bugiem, na pograniczu Podlasia i Mazowsza. Po zdaniu matury w 1920 roku wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławku. Cztery lata później przyjął święcenia kapłańskie.

W latach 1946-1948 był biskupem diecezji lubelskiej, a od 1948 do 1981 roku piastował urząd arcybiskupa metropolity gnieźnieńskiego i warszawskiego oraz godność Prymasa Polski. W 1953 roku na konsystorzu w Rzymie został mianowany kardynałem.

Uważany jest za jednego z największych Polaków XX wieku. Nazwany jest Prymasem Tysiąclecia i uznany za wybitnego męża stanu, obrońcę praw człowieka, narodu polskiego i Kościoła. Przez wiele lat był inwigilowany i represjonowany przez komunistyczne władze w PRL

Jest twórcą licznych inicjatyw duszpasterskich, m.in. 1957 roku zainaugurował Wielką Nowennę – dziewięcioletni czas przygotowania narodu polskiego do obchodów Milenium Chrześcijaństwa. Był to program odnowy Ojczyzny oparty na Jasnogórskich Ślubach Narodu. Punktem kulminacyjnym uroczystości milenijnych było święto Królowej Polski 3 maja 1966 roku. W tym dniu Prymas wraz z całym Episkopatem, w obecności kilkuset tysięcy wiernych zebranych u stóp Jasnej Góry, dokonał wiekopomnego aktu całkowitego oddania Polski w niewolę Matce Chrystusowej za wolność Kościoła w Ojczyźnie i w świecie.

Zmarł 28 maja 1981 roku w Warszawie. Trzy dni później na stołecznym Placu Zwycięstwa (obecnie plac Marszałka Józefa Piłsudskiego) sprawowana była Msza św. pogrzebowa – przy udziale rzeszy wiernych.

Pośmiertnie Prymas Tysiąclecia został odznaczony Ordrem Orła Białego.

\*\*\*

Na 7 czerwca 2020 roku zapowiedziana jest beatyfikacja kard. Stefana Wyszyńskiego, która ma się odbyć w Warszawie na placu Marszałka Józefa Piłsudskiego.

DL-TP



Kopia obrazu: Tadeusz Molga

**MARYJA JEST POSTRACHEM  
SZATANA. MARYJA JEST TĄ, KTÓRA  
BRONI CHRYSTUSA, KTÓRA RODZI  
CHRYSTUSA W NAS. I DLATEGO, GDY  
NAM SIĘ WYDAJE, ŻE JUŻ NIC NAS  
NIE URATUJE, ONA NAS WSPIERA,  
DAJE NAM NADZIEJĘ, JEST Z NAMI.**

moralnych. To była podpowiedź, jak z Maryją ratować nierozzerwalność małżeństwa, jak ratować rozbite rodziny, jak ratować młode pokolenie, aby nie utraciło wiary i sensu życia.

Ksiądz Prymas widział wady narodowe, ale nie patrzył na Polaków z negatywnym nastawieniem. Patrzył w perspektywie cnót, które można w sobie pielęgnować. Wielkim bólem dla niego był brak trzeźwości w społeczeństwie, ale nadzieję pokładał w apostołstwie trzeźwości, w promowaniu abstynencji m.in. przez duszpasterzy i świeckich apostołów trzeźwego stylu życia.

Ksiądz Prymas wielokrotnie podkreślał, że wrogów narodu poznajemy po tym, że uderzają w Kościół, w moralność chrześcijańską. To im zależało na tym, żeby Polskę rozpić, bo nietrzeźwymi Polakami, słabymi moralnie, łatwiej było manipulować, a ostatecznie zniszczyć w nich ducha Bożego.

Odnosząc się do naszego bytu narodowego, mówił, że Polska nie ma oparcia ani na Wschodzie, ani na Zachodzie, ale ma jednak wyjście ze swoich bied - w górę. Jedyne ratunek widział w odnowie moralnej. Ale żeby to osiągnąć - tłumaczył - potrzeba nam tej pomocy, którą Bóg dał człowiekowi już w raju. Bóg zapowiada szatanowi: „położę nieprzyjaźń między Tobą a Niewiastą”. Maryja jest postrachem szatana. Maryja jest tą, która broni Chrystusa, która rodzi Chrystusa w nas. I dlatego, gdy nam się wydaje, że już nic nas nie uratuje, Ona daje nam Nadzieję.

**Osoby przyjeżdżające do zakroczymskiego Ośrodka Apostolstwa Trzeźwości często dają świadectwo, że u początków ich drogi do trzeźwego życia stanę-**

**ła Matka Boża w Jej wizerunkach z Jasnej Góry, Gietrzwałdu, Stoczek Warmińskiego czy Rywałdu.**

Tak. Ona z woli Boga jest ciągle blisko nas. To jest ukazane w dokumentach soborowych; w Konstytucji dogmatycznej o Kościele „Lumen Gentium” czytamy: „Dzięki swej macierzyńskiej miłości opiekuje się braćmi Syna swego, pielgrzymującymi jeszcze i narazonymi na trudy i niebezpieczeństwa, póki nie zostaną doprowadzeni do szczęśliwej ojczyzny”. Ona wstawia się za ludźmi - z woli Boga.

Ksiądz Prymas zapewniał, że Bóg „do szaleństwa” ukochał człowieka. I kiedy chciał przysłać na ziemię swojego Syna, przysłał Go przez człowieka. Maryję wybrał na Matkę Jezusa. Dlatego tak ogromna jest Jej potęga. Tak potężne jest Jej wsparcie dla ludzi. Dla każdego człowieka, także zmarginalizowanego, który - często bez własnej winy - zszedł na bezdroża.

Ksiądz Prymas bardzo podkreślał, że najbardziej sponiewierany człowiek nigdy nie przestaje być osobą, o którą Bóg się upomina. Mówił: „Choćbyś myślał, że jesteś błotem, to w tym błocie Bóg zgubił perłę swojej miłości”.

Prymas czuł się odpowiedzialny nawet za komunistów, którzy robili mu tyle przykrości. Troszczył się o ich dusze. Miał niezwykłą umiejętność przebaczenia. Umiał przebaczyć władzom komunistycznym, umiał przebaczyć wszystkim, którzy zadawali mu ból, którzy nazywali go zdrajcą, umiał przebaczyć swoim, którzy go nie rozumieli, bo tacy też byli.

Kiedyś uczestniczyłam w jego konferencji o miłości nieprzyjaciół. Nie mieściło mi się to w głowie: „Jak to, kochać nieprzyjaciół? Krzywdy bym im nie zrobiła, ale kochać - to już za dużo”.

Zdobyłam się na odwagę i podeszłam do Księdza Prymasa po tej konferencji i zapytałam: „Ojcze, a tego Gmułkę też kochasz?”. A on na to: „Aniu, przecież Bóg go kocha, to co ja mam do powiedzenia”. To było przekonanie, że Bóg kocha każdego człowieka, nawet tego, który do niego odwraca się plecami.

I jeszcze jedno zdanie Księdza Prymasa, które szczególnie utkwiło mi w pamięci: „Boża sprawiedliwość jest miłosierniejsza niż ludzkie miłosierdzie”. Tak, bo Bóg wie wszystko o każdym człowieku. Wie, jaka jest historia jego życia, z jakiej rodziny pochodzi, czego doświadczył. Bóg wie wszystko.

Z troską o codzienne życie człowieka łączył Ksiądz Prymas troskę o jego zbawienie. Z bólem patrzył na wszystkie kłótnie między Polakami. Mówił, że z przerażeniem patrzy, jak staje się „stadem walczących ze sobą wilków”.

### **To bardzo aktualna myśl.**

Tak. Usilnie przypominał przykazanie miłości Boga i bliźniego. Przekonywał: „Gdy patrzę na drugiego człowieka, patrzę na Chrystusa. Jak jemu cokolwiek dobrego czynię, to Chrystusowi czynię. Jak warknąłem na drugiego człowieka, warknąłem też na Chrystusa. Jak mu robię krzywdę, robię krzywdę Chrystusowi”.

Stale powtarzał: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych Mnieście uczynili”. Głosił prymat człowieka w całym ładzie społecznym, narodowym, politycznym. Kiedy był już schyłek komunizmu, wydawało się nam, że gdy ten ustrój upadnie, będzie raj na ziemi. Tymczasem Ksiądz Prymas ostrzegał: Nie wystarczy, że się zmieni ustrój. Jeżeli nie zmieni się człowiek, to żaden ustrój nie będzie sprawiedliwy. Jeżeli się nie odrodzi sumienie ludzkie, nie będzie ładu społecznego. Dzisiaj widzimy, że miał rację.

### **Dziękuję serdecznie za rozmowę.**

Ja również dziękuję za spotkanie.

**Z Anną Rastawicką  
rozmawiała Danuta Ługowska OV**

Fot. Małgorzata Rutkiewicz

